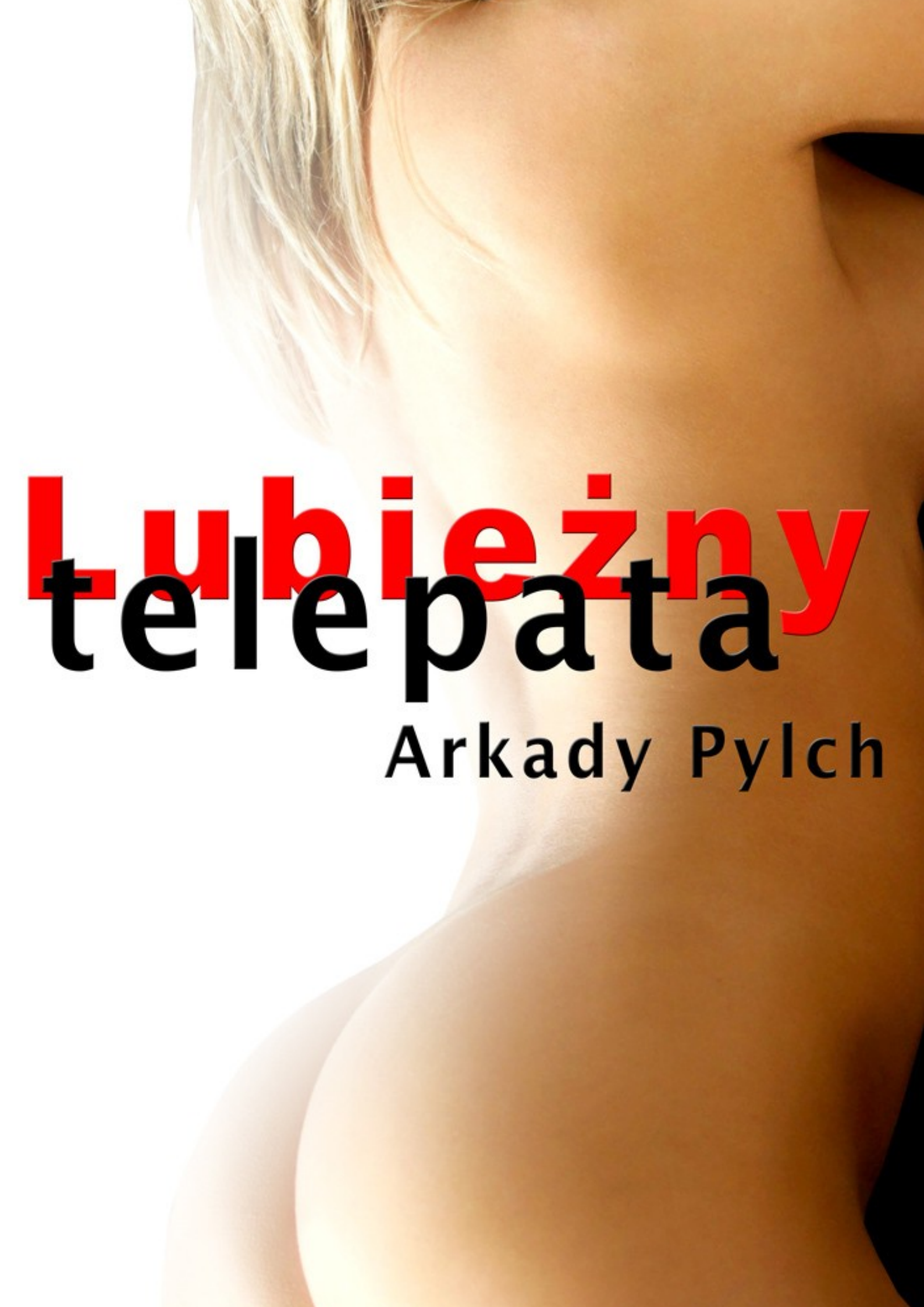


A close-up, artistic photograph of a person's face and shoulder. The person has light-colored hair and is looking down, with their face partially obscured by shadows. The skin is a warm, golden-brown tone. The background is a soft, out-of-focus white.

Lubieżny telepata

Arkady Pylch

ARKADY PYLCH

LUBIEŻNY TELEPATA

FANTASTYCZNE OPOWIADANIA
O LEKKIM ZABARWIENIU EROTYCZNYM

[Kup książkę](#)

©Copyright by Arkady Pylch & e-bookowo 2010

Grafika i projekt okładki: Anna Pietraszek

ISBN 978-83-61184-91-1

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2010

[Kup książkę](#)

LUBIEŻNY TELEPATA

Promet szedł ulicą i usiłował sobie przypomnieć sen, który przerwał głos:

– Przestań jęczeć! Nawet, jak śpisz świnisz jak świnia! Ty świnio!

Włączył radio i słuchał wiadomości, które sączyły się z kolczyków. Głośniki w kształcie przeróżnych klipsów stały się ostatnio bardzo modne.

– W dobie przeludnienia, nowych wirusów i kataklizmów przyrody musimy się liczyć z tym, że nasza cywilizacja stoczy się do epoki kamienia łupanego. Powstał projekt, w którym wybrańcy uśpieni w hibernacji przeczekają złe czasy na orbicie planety. Instytut Czas i Przestrzeń proponuje test selekcyjny dla tych, którzy chcą być pasażerami promu kosmicznego. W dniu dzisiejszym instytut ogłasza nabór w specjalności psycholog. Chcemy wybrać najlepszych. Potrzebujemy ludzi zdrowych genetycznie, sprawnych fizycznie i psychicznie. Zapraszamy na badania i test psychofizyczny, w którym sprawdzimy wasze predyspozycje...

Promet słuchał bezwiednie i nagle stanął jak wryty. Znalazł się przed strzelistym budynkiem Instytutu Czas i Przestrzeń, który wyrastał przed nim niczym konar i ginał u szczytu połknięty przez smog miasta.

– A może by tak spróbować, jestem przecież bezrobotnym psychologiem, dzieci brak, oszczędności brak. Mam tylko żonę zazdrosną jak jasna cholera. Nawet moje sny podlegają ocenzeniu. Nic mnie tu nie trzyma, zupełnie nic.

Wszedł do instytutu i zgłosił się na test psychofizyczny. Po badaniach, które przeprowadzało szereg specjalistów, podzielono go do pierwszej grupy. Okazało się, że budynek niczym kra lodu ma nad powierzchnią tylko fragment całości i skrywa w głębinach dziesiątki poziomów. Podali mu jakieś formularze, które podpisał bez czytania i wraz z grupą kandydatów wszedł do windy. Po otwarciu drzwi ukazało się jasne pomieszczenie. Światło wychodziło ze ścian, sufitu i podłogi. Pośrodku stał okrągły pulpit, a wokół niego umieszczono fotele w kształcie wrzecion, gdzie spoczywały rozpięte kombinezony. W pierwszej chwili nie zauważył karłowatego człowieka, którego duża głowa wystawała znad pulpitu. Dopiero jego głos obrócił jak na komendę wszystkie twarze w kierunku, skąd dochodził. To był jeden z mutantów, człowiek o zdolnościach parapsychicznych.

Na początku, kiedy zaczęły się rodzić te dziwolągi trzymano je w tajnych laboratoriach, gdzie badano ich zdolności. W końcu po długich dyskusjach na forum międzynarodowym stworzono dla nich program przystosowawczy i zaczęli się wtapiać w społeczeństwo, które traktowało odmieńców, jako zło konieczne. Mutant gestem dłoni zaprosił kandydatów do środka i polecił:

– Proszę rozebrać się do bielizny i zająć hipnowirtuatory.

Promet szybko zdjął ubranie, powiesił je w szafce jakie można spotkać na basenie i wybrał ósme miejsce. Poczuł się nieswojo, gdyż z wnętrza dziwnego ubioru wychodziły przewody z końcówkami nieznanego przeznaczenia, które nie wątpliwie miały się do czegoś podłączyć. Obok niego zajęła miejsce długonoga piękność i właśnie wkładała biodra uwięzione w koronkowych majteczkach do kombinezonu numer siedem.

Ależ przyjemnie siada, pomyślał Promet i jak zwykle w takich wypadkach do świadomości wcisnęła się myśl. Całe szczęście, że żona nie widzi, jak na nią patrzę. Dostałbym przez łeb torebką i długi wyrok w postaci upierdliwego monologu jak to zmarnowała sobie najpiękniejsze lata w towarzystwie bezrobotnego nieudacznika, ciamajdy życiowego.

– Jak kokoszka na grzędzie – wyszeptał i uśmiechnął się na wskutek wyobrażeń, które mimowolnie wpęły w umysł i przyjęły wyuzdaną formę. – Ej kokoszko, co się tak kokosisz? Szukasz jajek? Przecież są tutaj. O tu, między moimi nogami. Możesz sobie wysiadywać do woli...

Kobieta wyczuła jego wzrok i spojrzała wyzywająco na sąsiada. Była mulatką o delikatnych rysach. Promet chcąc rozluźnić napiętą sytuację wywołaną beczelnym wpatrywaniem się w obiekt pożądania zagadnął:

– Wygląda na to, że przeżyjemy coś ciekawego. Mam nadzieję, że będzie przyjemnie. – Chciał, jak to miał w zwyczaju, zagadnąć wstępne.

Ciemnoskóra piękność zmierzyła go wyniosłym wzrokiem i pogardliwie prychnęła, następnie z szyderczym uśmiechem odpowiedziała:

– Jesteś niedouczony, kochasiu. To będzie horror, a nie erotyk i nie będziemy się tam ze sobą zabawiać, o nie, tylko współzawodniczyć. Tam dostaniesz taki wycisk od telepaty, że sobie w łeb strzelisz, aby jak najszybciej zakończyć ten wirtualny koszmar – dodała na koniec, uśmiechając się przy tym z lisią satysfakcją.

Po tych słowach przestała na niego zwracać uwagę.

Promet zaniemówił. Nie spodziewał się tak opryskliwej odpowiedzi. Zmieszanie powoli ustępowało, a on zastanawiał się nad tym, co miała na myśli drażliwa sąsiadka. Naszły go obawy i złe przeczucia. Test, w którym za chwilę miał uczestniczyć, kojarzył sobie z zabawą, a tu się okazuje, że to coś więcej niż komputerowa gra. Z konsoli sterowniczej dochodził władczy głos:

– Zwycięży ta osoba, której punktacja będzie najwyższa na mecie. W świecie wirtualnym będziecie mieli na sobie specjalny kombinezon ochronny, sterowanie nim odbywa się za pomocą opisanych przycisków na klamrze pasa. Ponadto zostaniecie wyposażeni w odpowiednie uzbrojenie, czyli nóż i uniwersalny miotacz laserowy, którego dodatkowo można wykorzystać, jako świetlny miecz i granat, wystarczy wyciągnąć magazynek i rzucić. Podaję zasady punktacji. Za każdy metr otrzymacie jeden punkt, za zabicie atakującego zwierzęcia sto punktów, powtarzam atakującego. Uszkodzenia fizyczne i sprzętu będą odejmowane od sumy zdobytych punktów według określonego cennika. Uprzedzam, że ci, którzy zaistnieją w tym świecie będą musieli wykazać się odpornością na stres, strach i ból.

Po tych słowach kable wypełzły i jak żywe węże zaczęły szukać odpowiednich miejsc do zespolenia z ciałem. Promet podskoczył urażony jakimś przewodem.

– Co to ma być? – zawołał zaskoczony. – Po co mi małego podłączyli do kabla? Jeszcze, cholera, człowieka prądem porażą.

Jego obawy usłyszał sąsiad z fotela numer dziewięć. Rudzielec o dziecięcej twarzy nachylił się do niego:

– Co ja słyszę, jakiś problem z kabelkiem, końcówka za mała, czy za duża? – zapytał beczelnie i ciągnął dalej rozpoczęty wątek sądząc zapewne, że jest interesujący. – Znam dobrego chirurga plastycznego, a co do wymiaru, to służę dobrą radą – szeptał i dalej brzęczał natarczywie jak komar. – Rozmiar to ważna decyzja, lepiej ją skonsultować z kimś, kto ma o tym pojęcie. Mam przygotowanie medyczne – zachwalał swoje kwalifikacje, machając rączkami niczym kobieta.

Promet przerwał sąsiadowi, który bezwstydnie obnażył się ze swoimi skłonnościami, a w miarę wypowiedzi uśmieszek gasł na twarzy sąsiada.

– Bardzo chętnie oddam swojego małego na pastwę twoich konsultacji. Tylko musisz uważać na oczodoły, bo podbite oczka będą bolały. Oj, bardzo bolały!

– Ale ja, w dobrej...

– Proszę cię, nie bądź taki w dupę uprzejmy.

Ciekawy dialog przerwał telepata, który zwrócił się do wszystkich kandydatów.

– Czy ktoś chce zrezygnować? – zapytał, prześwietlając słuchaczy wzrokiem bazyliuszka. – Istnieją tylko dwie możliwości zakończenia tego testu psychofizycznego. Pierwsza to dotarcie do mety. Druga ewentualność, to wirtualna śmierć, która może być bolesna. – Przerwał instruktaż, obserwując z satysfakcją efekt zaskoczenia, jaki wywołał instruktażem, a gdy stwierdził, że nikt nie wstaje, kontynuował przerwana myśl. – Jest jeszcze jedna sprawa, o której powinniście wiedzieć... Otóż w świecie wirtualnym wasze pragnienia mogą się urzeczywistnić, a wszelkie dewiacje ukryte w podświadomości rozwiną się mniej lub bardziej poprzez transformację psychiczną, a nawet fizyczną. Nie będziecie w stanie cokolwiek ukryć...

Głos telepaty zaczął zanikać. Promet uświadamiał sobie, że wchodzi w trans i za chwilę znajdzie się w cyberprzestrzeni.

Wulkan otulony chmurami przebudził się. Jego poszarpana paszcza ziewała dymem i miało się wrażenie, że za chwilę zacznie charkać i pluć krwawą lawą. Pomiędzy chmurami szybowwały pękate stwory i wykorzystując prądy wznoszące wzlatywały coraz wyżej i wyżej, niczym kolorowe baloniki wypuszczone przez beztroskie dzieci.

Promet, biegacz numer osiem, zajął się poprawianiem ubioru ochronnego. Sprawdził urządzenie sterujące umieszczone na pasie. Klamra posiadała sześć przycisków. Pierwszy z napisem „POW” otwierał butlę z powietrzem, którą miał zapiętą na plecach w formie plecaka. Następny przycisk „OTW” umożliwiał rozszczelnienie kombinezonu. Trzeci włącznik „REF” zapalał dwie prostokątne lampy umieszczone na ramionach niczym żołnierskie pagony. Kolejny przycisk „NOK” włączał noktowizor w kształcie szerokich okularów, które w czasie działania opuszczały się na wysokość oczu. Piąty przycisk „TER”, był zarazem pokrętkiem i utrzymywał ustawioną temperaturę niezależnie od otoczenia, ostatni „ZAM” służył do zespolenia kombinezonu w całość.

Biegacz rozejrzał się, poprawiając kombinezon, który ściśle opinał jego szeroką posturę. Zorientował się, że coś jest nie tak z jego ciałem. Był bardziej krępy i wyższy niż w rzeczywistości.

– To i tak bez znaczenia – zaakceptował zmianę w wyglądzie fizycznym. – Wiem o tym, że mam kompleksy na tle drobnej sylwetki, ale obawiałem się raczej, że w tym świecie zaistnieje jako pomoc domowa.

Zegar kontrolny wyświetlił napis: „START ZA 10 SEKUND”. Promet rozpoczął bieg. Nóż zostawił w pochwie. Wyciągnął miotacz laserowy i odbezpieczył broń. Sprawdził kierunek wskazywany przez busolę. Kątem oka zauważył ptaszysko. Odskoczył w bok, unikając uderzenia w plecy. Ogromne szpony minęły cel i zorały żwir, który utworzył dwie równoległe bruzdy. Stwór odwrócił się w powietrzu, ale było już za późno na kolejny atak. Biegacz miał go na muszce i strzelił. Pękaty brzuch, a raczej duża workowata pierś zamieniła się w deszcz krwawych strzępów. Sępy odstraszone szybkim kontratakiem nadymały obwisłe piersi i wzbily się wyżej, wznawiając swój kolisty taniec.

– Mieszanina sępa z wielkim cyckiem, który pęka jak balon napompowany gorącym powietrzem – stwierdził, wykrzywiając twarz z odrazą.

Promet wznowił bieg. Łagodne zbocza ukazały kanciaste kształty, strasząc przepaściami. Utrzymywanie nakazanego kierunku było coraz trudniejsze. Kluczył, a nawet wracał, aby pokonać jakąś przeszkodę, lub z innej strony obejść strome urwisko. Mimo przeszkód przemieszczał się do przodu, a licznik zegara wyświetlał zmniejszającą się wartość do mety.

Nagle lawina głazów runęła z góry. Przyłgął plecami do skały, ale to nie pomogło. Uderzenia odłamkami skał ogłuszały. Upuścił broń. Zasypane do kolan nogi zastygły jak w betonie. Pył opadł, ukazując widok mrozący krew w żyłach. Naprzeciw biegacza stało stado człekokształtnych szczurów, a ich wyszczerzone kły mówiły jednoznacznie o złych zamiarach. Promet poczuł się bezbronny. Miotacz laserowy leżał gdzieś zasypany. Zaczął pośpiesznie odsypywać obolałe nogi. Kamienie rzucał w kierunku stada, ale to tylko na chwilę odstraszyło uzbrojony pochód.

Człekokształtne szczury były niskie i barczyste, płci męskiej. Krótkie kamizelki przykrywały ich sterczące fallusy. Na umięśnionych ramionach dźwigały

załadowane plecaki. W łapach trzymały ostre dzidy, którymi co jakiś czas dźgały w kierunku jego osoby.

Biegacz numer osiem wreszcie uwolnił nogi. Wyciągnął z pochwy długi nóż i zapytał, nie oczekując odpowiedzi:

– A ostatnie życzenie, to, co? – zażartował i dodał – A myślałem, że będzie miło i przyjemnie w tym wirtualnym świecie. – Ku jego zdziwieniu przemówił szczur, który miał najwięcej ozdób na pagonach.

– Na przyjemność trzeba sobie zasłużyć przybywsu z obcego świata.

– Nie gustujemy w obcych bez ogona – dodał najwyższy z człekokształtnych szczurów.

Opasły szczur z miną tępaka, który stał obok dowódcy oblizał się soczyście i wyseplenił:

– Kapitanie! Kzzzdy ma prawo do ostatniego zzzycenia, tak mówi wyroccenia.

– Słowa Wielkiej Wyroczni są święte! – krzyknęli jednocześnie i wszyscy jak na komendę stanęli na baczność.

Najmłodszy uśmiechnął się lubieżnie, ukazując rząd szpiczastych zębów i wyszeptał tryskając śliną:

– Ja! Ja mogę trzymać za głowę.

– Co ty młody, fiuta chcesz stracić?

– Myślisz, że obcy zębów nie mają? – zakończył kpiny kapitan i wszyscy wybuchli gromkim śmiechem.

Młody skulił uszy po sobie.

– Zaraz mu ściagniemy to wdzianko, a te mizerne ząbki łatwo dadzą się wyrwać – zagroził jeden ze szczurów z blizną na twarzy niemal ludzkiej.

– Tak, naprawdę? – zapytał młody z nadzieją w głosie.

Promet nie mógł uwierzyć w to, co słyszy, całe zajście oglądał jak jakiś film grozy. Najbardziej zaskoczyła go logiczna rozmowa tych człekokształtnych szczurów, które zachowywały się, jakby żyły w tym świecie od dawna. Odgonił wyobrażenia zbiorowego gwałtu, którego okrutne sceny roztoczyła przed nim wyobraźnia i postanowił walczyć aż do wirtualnej śmierci. Zrobił markowany atak na jednego ze zboczonych oprawców. Najbliżej szczur wystraszył się i odruchowo, bez celowania rzucił dzidą. Chybił. Ciecz z ostrza zaczęła się wżerać w głąb skały.

Na ten widok biegacz zwątpił. Stało się oczywiste, że kwas jest w stanie stopić materiał ochronny. Wpadł w złość, chciał zabić chociaż jednego z oprawców, ale one zbliżały się jednocześnie wystawiając w jego kierunku kolce kijów. Nagle biegacz usłyszał szum nad głową. Zanim zorientował się, co się dzieje znalazł się w powietrzu.

Promet odwrócił głowę. To, co zobaczył było piękne. Biegaczka nie miała górnej części kombinezonu, z jej pleców wyrastały skrzydła. Obejmowała go nogami w pasie a rękami trzymała za ramiona. W rejonie karku czuł ciepło jej piersi.

– Witam – odezwała się skrzydlata piękność. – Nie mogłam patrzeć, jak cie zabijają te paskudne stwory.

– Dzięki! – wykrzyknął uratowany biegacz, uchylając szybkę kasku. – Jestem naprawdę wdzięczny! Nawet sobie nie wyobrażasz, co mi chciały zrobić...

– Ta wirtualna kraina jest piękna, a zarazem straszna.

– Jak to się stało, że masz skrzydła? – zapytał zaciekawiony.

– W dzieciństwie chciałam być ptakiem. W młodości przyszły inne pragnienia, które w tym świecie urzeczywistniły się w sposób namacalny. To niesamowite! Cudowne! Zobacz, jak wspaniale latam.

Wznieśli się wyżej. Słońce mocniej świeciło nad obłokami, ukazując inny świat. Biegacza ogarnął błogi spokój z dala od ziemi, gdzie roilo się od niebezpiecznych stworzeń. Spojrzał na monitor zegara i przekonał się, że lecą do mety, wartość zdobytych punktów zwiększała się. Mijali cumulonimbusy, które piętrzyły się niczym himalajskie szczyty. Wpadali w skłębione kaniony, pierzaste tunele, przebijali się przez zimne obłoki, by przywitać słońce. Biegaczka szybując zniżyła się w kierunku korony wulkanu, który wystawał ponad chmurami.

Na skraju urwiska majaczyło ogromne gniazdo misternie utkane z gałęzi. Siedlisko jakiegoś stworzenia zadrżało i nagle coś przerażającego wyskoczyło ze środka. Stwór przypominał bajkowego smoka, coś w rodzaju skrzyżowania krokodyla z nietoperzem. Jaszczur machając błoniastymi skrzydłami szybko zbliżał się w ich kierunku. Wężowy ogon sinusoidował poziomo. Całe jego ciało pokrywały srebrne łuski mieniające się w słońcu. Kręgosłup aż po ogon zdobiła kolczasta płetwa zakończona kolcami.

Skrzydłata biegaczka zanurkowała w kierunku najbliższych chmur, ale smok był już zbyt blisko, wyciągnął w ich kierunku uzębioną paszczę i piskliwie zaskrzeczał.

Biegaczka puściła go, a Promet zrozumiał, że nie miała innego wyjścia. Bezwładnie spadał wzdłuż pionowej grani. Zdażył jeszcze pomyśleć, że zginie szybko, ale ku jego zdziwieniu zderzenie z ziemią okazało się delikatne i przypominało przytulenie do matczynych piersi. Już po chwili zorientował się, gdzie jest.

– Mamuśki tu na pewno nie spotkam – wyszeptał ze zgrozą. – Najwyżej wdowę z krzyżem na plecach.

Promet wpadł w ogromną pajęczynę. Sieć lepkich nitek trzymała mocno. Zawisł nad przepaścią zwinięty w kłębek niczym wielka mucha.

Pajęczycza w mgnieniu oka oplątała swoją zdobycz jeszcze mocniej pajęczyną. Z przodu wyglądała strasznie, ale gdy odchodziła, rozciągając niemal w poprzeczny szpagat długie nogi, pokazała, aż do przesady kobiecie wdzięki. Człekokształtny pajak zanim schował się w skalną szczelinę potracił sąsiedni kokon. Poruszony kształt powoli odwrócił się, ukazując sylwetkę ubraną w srebrny kombinezon. Jasno włosy biegaczka miała rozbitą szybkę kasku. Blondynka wpatrywała się w niego niebieskimi oczami, z których wзираł paniczny strach. Promet chciał porozmawiać, ale towarzyszka niedoli zaczęła krzyczeć:

– Proszę, pomóż mi! Dobij mnie! Zabij!

– Spokojnie, tylko bez paniki – starał się ją uspokoić, ale na jego słowa kobieta zaczęła się rzucać w kokonie jak w padaczcze.

– Zabij!!! – wrzasnęła. – Ty mięczaku!

– A niby, jak? Straciłem miotacz.

– A nóż! – przypomniała mu z nadzieją w głosie. – Gdybym miała jakąś broń, dawno bym z sobą skończyła...

– Spokojnie, gdzie ci się tak spieszy? – upierał się sąsiad, nie mogąc zrozumieć jej paniki.

– Pierdoło! No zrób to wreszcie! Wystaw nóż, a ja się rozbujam i sama to zrobię. Ty mięczaku bez jaj!

– Spokojnie, może jest jakieś inne wyjście.

– Sam się uspokój, flegmo – zaczęła go wyzywać zaciekle. – Ty dupo wołowa, zaraz sam ze sobą skończysz...

– Dobra! Dobra tylko zamknij się wreszcie! – miał dosyć jej wyzwisk i wrzasków.

Promet z trudem wyjął długi nóż. Wystawił ostrze, jak mógł najdalej. Biegaczka ruchami ciała rozbijała się i ostrze przecięło nić utrzymującą kokon.

– D z i ę k u j ę – zawołała i zanikła w oparach wulkanu.

Nastąpiła głucha cisza. Biegacz zahaczył ręką o pajęczynę i upuścił broń, która z brzękiem spadła na dno przepaści.

– Cholera! Co za pech – przyznał z rezygnacją.

Przypomniawszy sobie człekokształtną pajęczycę, jej owadzie oczy i wielkie zębiska. Głowa i długie kończyny zakończone hakami pochodziły od pajaka, a pozostałe części ciała były ludzkie. Wspomniał, jak odchodziła rozciągając szeroko biodra. Jedno mu się rzuciło w oczy: nie miała piersi, a szkoda, pomyślał bezwiednie, powinna mieć, a ze trzy rzędy.

– Ciekawe, jak karmi swoje potomstwo? – pytanie samo się narzuciło.

– Niebawem się dowiesz – usłyszał wewnętrzny głos obcej mu świadomości. – Zapewniam cię, że to będzie dla ciebie niespodzianka. No, chyba, że lubisz miłość po francusku? – usłyszał obleśny chichot telepaty. – Trzymaj się chłopie, idzie ci całkiem nieźle. Pamiętaj o pozytywnym myśleniu. To pomaga.

Promet nie miał czasu na zastanowienie się nad sensem tych wewnętrznych słów, kątem oka zauważył pajęczycę, właśnie podchodziła. Pośpiesznie opuścił szybką kasku i zamarł w bezruchu przygotowany na ukąszenie. Włazła na kokon i odwróciła się, przyjmując znaną pozycję numer 69. Miała duży brzuch, wręcz napęczniały.

– No nie! Zaraz zacznie wysysać mi krew. Ciekawe, czy wie, gdzie niegrzeczne misie mają smoczki? Ratunku!!! Pomóżcie!!! – Biegacz w panice zacisnął uda, chcąc schować swój wrażliwy organ, który jak na złość zaczął się napełniać krwią i rosnać. – Spokojnie! Tylko spokojnie, bez nerwów, pozytywne myślenie podobno pomaga. – Promet zamknął oczy i zaczął powtarzać głośno – To tylko gra, film wirtualny, który dobrze się skończy – pomyślał, że zapewne o tej porze żona ogląda jeden z tych tasiemcowych seriali, które wmawiają ludziom, że nawet tragedie mają

swój dobry koniec. Rozmyślał o codzienności uspokoiły go. Otworzył oczy powtarzając. – To tylko wirtualny film, który za chwilę się skończy...

Obraz zachmurzonego krajobrazu zawęził się do łona, które przyssało się do szybki kasku z mlaśnięciem godnym podziwu.

– No, nie, co my tu mamy? Ciekawe zbliżenie! Czyżby pani Sromowsky? – patrzył oniemiały, jak mięsiste wargi przyklejają się do płaskiej powierzchni szybki szukając kontaktu z twarzą ofiary. – O nieee!!! – zawył, gdy zrozumiał, o co chodzi samicy i znowu zamknął oczy. – Zagram główną rolę w „Obcym kolejne starcie”.

Biegacz usłyszał cmoknięcie, jakby coś się odlepiło. Otworzył oczy z nadzieją, że już po wszystkim, ale ujrzał uźębioną paszczę. Czarna wdowa uderzała raz po raz w kask. Na szybko ukazały się rysy pęknięć.

Promet poczuł się jak skazaniec czekający w celi śmierci. Wyrok już zapadł, to była tylko kwestia czasu. Nagle biegacz usłyszał trzepot skrzydeł, ale nadzieja na ratunek zamieniła się w kolejne rozczarowanie. Zamiast anielskiej biegaczki ujrzał skrzyżowanie jaszczura z nietoperzem. Smok podleciał bliżej do pajęczyny z zamiarem odzyskania utraconej zdobyczy. Szponami złapał parę nici, ale tylko silne mięśnie uratowały powietrznego gada od zaplątania. Pajęczyna okazała się pułapką mogącą i jego złapać w lepkie sidła. Smok rzygnął ogniem w kierunku pajęczyny i zrobił powietrzną ósemkę. Podleciał jeszcze raz, ale tym razem złapał w szpony człękokształtną pajęczycę i z piskliwym skrzekiem odleciał. Zapadła głucha cisza.

Promet bezwiednie popatrzył w miejsce, gdzie smok spalił pajęczynę. Nici w tym miejscu wydłużyły się i topniały niczym wosk.

– Mam! – biegacz krzyknął triumfalnie. – To przecież jasne jak słońce! Temperatura powoduje rozciąganie pajęczyny.

Biegacz z trudem odnalazł pokrętło na klamrze pasa. Lepkie nici pajęczyny trzymały mocno. Udało się. Ustawił termostat na maksymalną wartość. Gorąco narastało szybko, a kiedy zaczął się pocić zauważył z radością, że zrobiło mu się luźniej. Pajęczyna w kontakcie z ubiorem rozciągała się niczym guma pod wpływem ciężaru. Promet powoli opadał na dno przepaści pełnej stalagmitów, odepchnął się nogą od sterczącego czubka i wtedy ją zobaczył. Wyglądało na to, że jeszcze żyła, widocznie materiał kombinezonu wytrzymał i zamiast pęknąć rozciągnął się.

Jednak trudno mu było stwierdzić czy jęczy z bólu, czy też jest inna przyczyna jej jęków. Ze względu na miejsce nabicia biegaczki zaczął się zastanawiać, czy aby telepata nie maczał w tym swojego brudnego umysłu. Współczuł jej, gdyż nie była w stanie się uwolnić. Pajęczyna krępowała jej ręce, a nogi nie miały o co się zaprzeć. Niespodziewanie zawyla boleśnie. Okolice jej brzucha napęczniały a na kombinezonie pojawiły się krwawe plamy. Materiał ochronny pękł i z ludzkich wnętrzności wysypały się małe człekokształtne pajaczki.

Promet nie mógł na to patrzeć, skupił się na lądowaniu i tym aby nie uderzyć się o ostre występy skalne. Na dnie z łatwością zerwał resztki podtopionych nici. Stracił trochę czasu na szukanie noża, ale w końcu ostry kształt znalazł się w jego dłoni. Biegacz sprawdził punktację. Ustalił nakazany kierunek i wznowił bieg.

– Jeszcze tylko trzysta czterdzieści dwa metry. Może mi się uda...

Podłoże stało się grząskie z powodu sypkiego żużlu. Kałuże gęstej lawy wypływały ze szczelin i straszyły sykiem gazu, przeciskającego się przez szczeliny. Skarłowaciałe drzewa wędły od oparów wydostających się z czeluści krateru.

Przed biegaczem rozciągała się rzeka okrążająca ukwieconą wyspę. Gorąca woda broniła dostępu do tajemniczej krainy, która zachwycała innością jakby nie była z tego świata. Sprawdził na zegarze kierunek i wyświetloną punktację.

– Tak! To moja ucieczka z tego wirtualnego świata – wyliczył na oko dystans do przeciwległego brzegu. – Na tej wyspie jest meta i koniec tego wirtualnego koszmaru. Ale jak tam się dostać?

Zastanawiał się, nie chciał podjąć lekkomyślnej decyzji. Przepłynięcie było ryzykowne, nie wiadomo, co czyhało pod powierzchnią. Pobiegł wzdłuż brzegu. Szukał jakiegoś mostu albo, chociaż zwężenia, dzięki któremu mógłby przeskoczyć. Z drugiej strony zauważył cypel. Rosło na nim samotnie drzewo. Jego długie konary zwisały sięgając do powierzchni brudnej cieczy. Zbliżył się ostrożnie do brzegu. Kawałek skały odpadł pod naciskiem buta i osunął się w lepkaż. Kozuch zafalował, tworząc garb, który zaczął się przemieszczać w kierunku odgłosów. Nie było wątpliwości, coś czaiło się pod powierzchnią. Samotne drzewo było dla biegacza jedyną nadzieją. Chwycił jedną ręką gałąź, a w drugą ujął nóż. Rozpędził się i skoczył. Pierwszy etap przeszedł gładko. Wyciągnął stopy przed siebie i przygotował się do lądowania. W tym momencie wyskoczył z wody stwór

i mackami schwycił kończyny biegacza. Uderzył z całych sił nożem, między nogi. Zwierz pękł ze zdumiewającą łatwością. Ochraniacz krocza wytrzymał cięcie, jednak odkształcił się gdyż siły uderzenia był znaczna. Promet bezwładnie upadł na przeciwległy brzeg. Ból narastał i rozlewał się po całym podbrzuszu. Wiedział, co w takim wypadku jest najlepsze. Biegł przystając, co chwila, by poskakać na piętach. Stękał głośno i przeklinał siarczyście:

– O kurwa! O kurwa twoja mać! Moje jaja! Ale bołą! O kurwa jak bołą!

Biegacz usłyszał jakiś chichot, pomyślał, że ma omamy słuchowe. Jednak, gdy ten charakterystyczny dźwięk powtórzył się zrozumiał, że to głos telepaty. Zapewne mnie obserwuje i nie może powstrzymać się od śmiechu, biedaczek.

– Ty sukinsynu karłowaty! – telepata wybuchł rechotem w umyśle Prometa. – Ty karłowata świnię? Ty pieprzony kurduplu. Niech ja cię dostanę w swoje łapy. Skopię ci jaja, jeśli je masz. Nogi z dupy powyrywam mutancie pieprzony!

Wyzwiska dawały ulgę. Biegacz brnął do przodu jak mógł najszybciej. Dotarł do środka wyspy i padł na kolana. Zegar kontrolny wyświetlił upragniony napis „META”. Odczuł ulgę, ból minął. Zmęczony ściągnął kask i dysząc głośno podniósł głowę. Przed nim w lekkim rozkroku stał anioł.

Wrażenie olśnienia minęło. Była to znajoma kandydatka w srebrnych spodniach. Z jej pleców wyrastały śnieżnobiałe skrzydła, a wiatr rozwiewał rude włosy, ukazując twarz o delikatnych niemal dziecięcych rysach. Miała obfite biodra i nieproporcjonalnie cienką talię ściśniętą pasem, a wybujałe piersi zadzierały nosy sutków jakby się dąsały.

– Jednak żyjesz, jak to ci się udało? – zapytała, klaszcząc w dłonie jak mała dziewczynka, która znalazła swoją zgubioną lalkę.

– Nieważne, ważne, że dotarłem do mety. – Nie miał zamiaru opowiadać o tym, co przeżył, na samo wspomnienie zrobiło mu się niedobrze.

– A ja uciekłam smokowi i przyfrunęłam na tę polanę. Siedzę i czekam na koniec testu, a tu nic, tylko samotność i nuda – ziewnęła, wyciągając ramiona. Uśmiechnęła się przy tej czynności przejmująco i trzepocząc rzęsami ciągnęła rozpoczętą myśl. – Ale co ja tu o sobie, a jak tobie poszło?

Promet pominął pytanie i z narastającą obawą zapytał.

– Mniejsza o mnie, jaki masz wynik? Ile punktów zdobyłaś?

Biegaczka zrobiła skruszoną minę, dłonie splotła i położyła na łonie.

– Ten test to łatwizna. Oczywiście dla tych, którzy umieją latać. – Gdy mówiła wykonała parę machnięć skrzydłami, co rzeczywiście robiło wrażenie. – Zabijałam atakujące mnie pękate ptaszyska i zdobyłam dodatkowo – zrobiła przerwę na odczytanie rzędu cyfr. – Dwanaście tysięcy punktów – rzuciła liczbą od niechcenia.

Bezrobotny psycholog, który miał nadzieję uciec od upierdliwej żony na orbitę Ziemi popatrzył z politowaniem na rozliczenie punktowe wyświetlone na zegarze. To był żałosny wynik.

– O nie! – jęknął, nie mogąc uwierzyć w przegraną. W jednej chwili stanęły mu przed oczami wszystkie trudy, jakie musiał przeżyć, aby dotrzeć do mety.

– Ależ nie przejmuj się, wynagrodzę ci to – mówiła dalej skrzydlata piękność i mrugnęła okiem. – Jesteśmy w świecie, gdzie spełniają się pragnienia. Wygląda na to, że mamy jeszcze trochę czasu, widocznie jest jeszcze ktoś, kto ma szansę dotrzeć do mety.

Promet jeszcze raz spojrzał na wyświetlany na zegarze kosztorys strat.

PUNKTY ZA PRZEBYTĄ ODLEGŁOŚĆ	+ 5000
------------------------------	--------

ZABICIE ATAKUJĄCYCH STWORÓW	+ 200
-----------------------------	-------

OBRAZA TELEPATY – 10 RAZY	– 1000
---------------------------	--------

UTRATA MIOTACZA	– 500
-----------------	-------

UTRATA NOŻA	– 500
-------------	-------

USZKODZENIE DŁONI	– 1000
-------------------	--------

USZKODZENIE JĄDER	– 2000
-------------------	--------

– O kurwa! Dwa tysiące za jaja?! – wyrzucił z siebie to co czuł, to była oczywista niesprawiedliwość, po chwili jednak doszedł do siebie i przyznał. – Przecież to bez

znaczenia, czy dotarłem do mety z jajami, czy też bez i tak przegrałem. – Z rezygnacją machnął ręką.

– Co ja słyszę? Czyżby jakiś problem? – zapytała z zaciekawieniem ruda anielica, która nagle stała się diabolicą, sądząc po iskrach w oczach.

– Nic się nie stało, już wszystko w porządku – wyjaśnił pośpiesznie, klepiąc się po nabrzmiałym kroczu. – Jestem cały, w komplecie.

– No nie wiem, to wymaga mojej osobistej konsultacji, a tak się składa, że mam przygotowanie medyczne. – Odwróciła się i nacisnęła przycisk na klamrze kombinezonu. Ściśle dopasowane spodnie pękły. Wypuszczone na wolność pośladki bujały się jeszcze przez słodką chwilę. Biegacz bezwiednie pokiwał głową w rytm obserwowanych kształtów. Ochoczo wstał i również uwolnił się od ubioru ochronnego, mówiąc w przestrzeń:

– I odliczcie sobie jeszcze punkty za kombinezon, no i jestem na zero, a nawet na minusie.

Okrzyk zachwytu biegaczki odbił się echem w pobliskich górach. Nim ucichł kobieta już klęczała przed Prometem i zajęła się przekładaniem z dłoni do dłoni podwójnego ciężaru.

– Moje biedne orzeszki. Ooojooojoooj... Niegrzeczny chłopiec nie uważał, pewnie was bolało – mówiła, głaszcząc męski organ jakby pieściła ulubione zwierzątko, które właśnie się budziło i podnosiło zaspany pyszczek. – O! Widzę, że chcesz się z panią pobawić. O, jaki ty ładny jesteś. A jaki duży. No, co? Chcesz poskakać? Co, szybciej? No, daj buzi, nie wstydź się...

Promet nie był w stanie wytrzymać tak przyjemnej konsultacji, podniecenie było zbyt duże. Przeczynał, że za chwilę wybuchnie przyjemnością. Usłyszał zniecierpliwiony głos telepaty:

– Człowieku zwolnij! Gdzie ci się spieszy? No gdzie? Przecież jesteś na mecie. Mamy czas, jeszcze parę minut – dudnił pod czaszką wzburzony głos.

Biegacz oderwał kobietę od siebie. Ta rozkładając szeroko uda osunęła się na puchowe skrzydła. Wpadł w jej jędrne piersi. Wbił się w ciepłe ciało, zdecydowanie i niecierpliwie, ale ona zwinnie odwróciła się i pokazała kochankowi krągłe biodra.

Wielkie pośladki zasłonił biegaczowi cały wirtualny świat.

– Uuuuu! Rubens miałby co malować – zawołał zachwycony.

Skrzydła nie przeszkadzały, chwycił je niczym lejce i pociągnął do tyłu. Ruda anielica wypięła biodra do tyłu jeszcze mocniej, co ułatwiło celowanie kochankowi, który właśnie nacierał na gorący obiekt. Biegacz naparł umiejętnie i trafił w cel, a raczej w samo sedno. Ruszył najpierw powoli, a potem szybciej i mocniej. Wewnętrzny głos wybuchł złością.

– No, co ty jaja sobie robisz? Gdzie ci się spieszy? Nie pali się, jak na razie. – kpił rozdrażniony telepata. – Zwolnij! No, wolniej!!! Daj się człowieku skupić.

Promet przyciągnął kobietę mocno za skrzydła, aż wyprężyła się w łuk jak harfa i szepnął do ucha kochanki, pieszcząc jednocześnie łabędzią szyję:

– Wygląda na to, że nie jesteśmy sami skrzydlaty diabełku. Ktoś się do nas podłączył. To mi pachnie telepatycznym trójkątem.

– Nie przejmuj się. Kochanieeee... Nieeee... bądź egoistą!!! Iiii... Samolubemmmmm!!!

Wkrótce dołączył się do jej krzyków i uderzał z coraz większą siłą w wypięte pośladki. W kulminacyjnym momencie odczuł jedność z tą wirtualną krainą jakby podłączył się do umysłu telepaty, to było uczucie wszechmocności.

Nagle znalazł się w jasnym tunelu, zrozumiał, że wychodzi z testu i wraca do rzeczywistości.

Kandydaci powoli wychodzili z hipnowirtuatorów. Czarnoskóra sąsiadka uśmiechnęła się do Prometa. Piękna mulatka, która przed testem była tak nieuprzejma, teraz powiedziała z wdzięcznością:

– Dzięki za pomoc, ale ten zbokol i tak mnie dopadł na dole. To było takie duże.

Promet nie mógł zebrać myśli. Telepata przerwał jego chaotyczne myśli słowami, które zabrzmiały jak rozkaz:

– Ci, którzy nie dotarli do mety, niech wyjdą.

Mulatka wstała i kiedy już się ubrała zaczęła się przeciskać w kierunku konsoli i zamiast jak inni pójść do wyjścia skierowała się do telepaty.

– Ty lubieżna świni! Obłeśny sadysto! Kurduplu pieprzony! – rzucała wyzwiskami z bezsilnym żalem.

Służba porządkowa wyprowadziła wulgarną histeryczkę. Jej określenia przypomniały Prometowi o kobiecie, której pomógł odciąć się z pajęczyny.

Spis treści:

LUBIEŻNY TELEPATA	4
SMOCZY LOS.....	54
ALE JAJA.....	70
JASZCZUR.....	85
KOPCIUCH.....	104

O autorze



Nazywam się Arkadiusz Pilch i ze względu na popularność tego nazwiska w środowisku literackim przyjąłem pseudonim – Arkady Pych i... I cóż mogę o sobie napisać? Co do wieku, to mam już z górki, lata lecą, a ja dalej piszę. Twórczość wrzucam do szuflady i myślę, że czas dojrzał, aby ją wypróżnić, boję się tylko, aby to, co trzymam pod kluczem nie okazało się „Puszką Pandory”. Jeśli chodzi o moją codzienną egzystencję, to z zawodu jestem inżynierem pilotem, ukończyłem również studia

na Akademii Pedagogiki Specjalnej. Obecnie mieszkam i pracuję w Dęblinie, ale chciałbym w przyszłości wrócić do Wieliczki skąd wywodzą się moje korzenie.

Zostałem laureatem w konkursie literackim im Haliny Snopkiewicz w Zawierciu, za opowiadanie pt. „Purpurowe parasolki”. Mój dramat o autyzmie pt. „Lek na wypalenie” został wyróżniony przez Stowarzyszenie ARKA z Sosnowca. Napisałem powieść o lekkim zabarwieniu erotycznym pt. „Lep na muchy”, na motywach, której skonstruowałem scenariusz zauważony na konkursie organizowanym przez Studio Filmowe im. Karola Irzykowskiego.

Obecnie znany reżyser Pan Marek Rębacz zaprosił mnie do warsztatów w swoim projekcie pt. „Polska Scena Komediodowa” pod patronatem Teatru Praga. Ukończyłem cykl czterech dramatów pt. „Kwartet na Joannę”, które mam nadzieję, że jeszcze za mojego życia pojawią się na deskach teatrów.

Opowiadania, w których główne miejsce zajmuje utwór pt. „Lubieżny telepata” to nic innego jak zapowiedź moich powieści, gdyż każdy z utworów zawartych w tym zbiorze ma swoją kontynuację prozatorską. W najbliższym okresie ukaże się powieść pt.: „Lep na muchy”, potem „Arkadia twój sen” i „Awatara smoka” itd.

Moja twórczość ma podwójne dno, wątki erotyczne są zachętą dla czytelnika, dla którego mam miłą niespodziankę w formie podtekstów metafizycznych dających pretekst do głębszych przemyśleń.

I jedno mogę obiecać moja twórczość nie daje się tak łatwo zapomnieć, a jej dobre przesłania zostawiają ślad w podświadomości.

CV

*nie jestem nikim ważnym
i dobrze jest jak jest
skarbnicą wiedzy
no nie jestem
i dobrze mi tak*

*ktoś czasem szepnie
że mam coś w sobie
i dobrze nam aż do bólu
a co do popularności to dobre i tyle
nie jestem zachłanny*

*mam godziny zamyśleń i jest mi lżej
miewam minuty uniesień i wzlatuje cudownie
w sekundy strzeliste uczuć niebosiężnych
po których spadam
na zbity pysk*

*niczym liść w błocie czekam na wiatr
na twoje dłonie i nie mam żalu
że przylepiony do podeszwy
zostawiam swój ślad
jesienny*